

Grendler Paul F.

Schooling in Renaissance Italy. Literacy and Learning. 1300-1600, Baltimore 1989, The John Hopkins University Press, s. 477.

Gdy brak nam licznych i bogatych w treść źródeł do dziejów kultury, a dokładniej szkolnictwa w dobie Odrodzenia, warto chyba sięgnąć do historii krajów szczęśliwszych w tym względzie, na przykład do Włoch. P. F. Grendler, profesor Toronto University, opublikował książkę o szkołach i skolaryzacji we Włoszech doby renesansu, sięgając zresztą chętnie, by wykazać zmiany, do późniejszego średniowiecza. Książka Grendlera, warto to zaznaczyć, odbiega nieco od ostatnio modnych studiów nad alfabetyzacją, sięgając po bardziej tradycyjny model badań nad dawną szkołą, choć o alfabetyzacji nie zapomina. Bogactwo materiałów, którymi dysponował i które umiał wykorzystać stanowią o wartości tej książki dla nas, historyków kraju uboższego w źródła. Ponieważ jednak wzory kulturalne, a w tym i szkolne, przybywały do nas z Italii, obraz włoskiej szkoły, choć nie zastąpi obrazu naszej, może pomóc go sobie wyobrazić.

Grendler dysponował bardzo bogatymi źródłami. Nie chodzi tu nam o podręczniki, od rękopiśmiennych, poprzez inkunabuły, po liczne druki XVI stulecia. Wykorzystał on również takie masowe materiały jak catasto florenckie z początków XV wieku, jak zachowane umowy władz miejskich z nauczycielami, umowy (condotta), które wymieniały program jaki miały realizować owe szkoły, wreszcie zeznania na temat prawowierności, jakie w 1587 r. musieli składać wszyscy nauczyciele w Wenecji. Oczywiście do tych materiałów należy dodać ówczesne traktaty pedagogiczne, publicystykę, korespondencję itd. Słowem dysponował nie tylko pojedynczymi, cennymi źródłami, ale również materiałem masowym, który tylko Włochy tych czasów wytworzyły i dotąd zachowały.

Charakterystyczne dla Włoch i to już w późnym średniowieczu będzie występowanie licznych szkół niezależnych, prowadzonych przez nauczyciela na zasadzie opłat wnoszonych przez rodziców uczniów. Były to zazwyczaj szkoły liczące od kilkunastu do kilkudziesięciu uczniów, z jednym nauczycielem i jego pomocnikiem, tzw. repetitore, który powtarzał z uczniami materiał, w ten sposób przyswajany przez nich pamięciowo. Część tych szkół stawała się miejskimi, gdy władze miej-

scowe zawierały z nauczycielem umowę na prowadzenie takiej szkoły. Chodziło w tym wypadku jak gdyby o częściowe przejmowanie szkół, bo wprawdzie uczniowie zamożnych rodzin w dalszym ciągu opłacali chesne, ale umowa określała zakres nauczania i warowała bezpłatną naukę dla pewnej liczby uboższej młodzieży. W miastach uniwersyteckich szkoły takie mogły mieć inną jeszcze postać, a mianowicie na koszt uczelni działali nauczyciele, którzy uczyli młodsze dzieci, przygotowując niejako do przyszłych studiów uniwersyteckich.

W końcu XV wieku pojawiły się innego rodzaju szkółki, wprawdzie o skromnym programie nauczania, ale za to bardzo licznej frekwencji. Chodzi tu o szkoły niedzielne czy świąteczne, poświęcone formalnie nauce religii, ale dające pewne elementy programu szkolnego. Były one zwykle prowadzone przez bractwa, obejmowały dzieci z niższych warstw społecznych, często również dziewczęta, a prowadzone były przez amatorów, a nie zawodowych nauczycieli i oczywiście działały nieodpłatnie. Niejako dalszym krokiem w tym kierunku było powstanie w połowie XVI w. pierwszych szkół jezuickich, potem pijarskich i innych zakonów męskich i żeńskich. Szkoły jezuickie wprowadziły pewne nowe zasady, a mianowicie musiały mieć odrębny budynek szkolny i większość uczniów mieszkała w internacie. Choć w zasadzie była to nauka bezpłatna, a więc dostępna dla niezamożnych, w rzeczywistości jezuita szybko ukierunkowali swe szkoły na kształcenie zamożnych, tj. synów szlachty i bogatego mieszczaństwa, a to poprzez wymóg wcześniejszego opanowania pisania, czytania i elementów łaciny. Natomiast pijarzy konsekwentnie starali się objąć nauczaniem młodzież ubogą, choć oczywiście ich sieć szkół nie mogła konkurować z jezuicką.

Nasuwa się oczywiście pytanie, co z powyższego obrazu dałoby się odszukać w polskim szkolnictwie. W zakresie szkół elementarnych we Włoszech funkcjonują prywatne i miejskie, podczas gdy nie rozwijają się parafialne, o których dla odmiany wiemy, że były dość liczne w Polsce. Nic nie wiemy też o szkołkach niedzielnych, będą natomiast dość licznie występować kolegia jezuickie, później również pijarskie, wreszcie pojawią się szkoły organizowane przez uniwersytet krakowski. Obraz, przynajmniej do połowy XVI wieku, będzie inny, ale czy rzeczywiście różnice będą tak wielkie, czy też materiały są zbyt ubogie i poszukiwania nasze za bardzo ograniczone.

Nie będziemy zajmować się szkołami włoskimi późnego średniowiecza, a zacznijemy interesować się nimi od połowy XV wieku, gdy tzw. studia humanitatis poczęły dominować i nadawać koloryt szkolnictwu. Oczywiście nastąpił wówczas podział wyraźny na szkoły łacińskie, o programie humanistycznym i na szkoły włoskie, o bardziej praktycznym nastawieniu. Szkoły humanistyczne musiały uczyć czytać i pisać – autor nawet opisuje metody opanowywania liter, sylab, słów i zdań w czytaniu i pisaniu – i uczyły łaciny. Robiły to jednak w inny sposób aniżeli średniowieczne, w oparciu o teksty klasyczne, a nie reguły gramatyki, uczyły pięknego języka i mądrości zawartej w pismach starożytnych, podobnie jak wzorów moralnych, cnoty. Program w tym zakresie zdaje się znajdować odpowiedniki w Polsce

Odrodzenia, czego nie można powiedzieć o szkołach z językiem włoskim jako podstawą nauczania. W tym bowiem wypadku chodziło nie tylko o naukę czytania i pisania po włosku, z elementami znajomości łaciny. Przy niewielkiej znajomości tekstów klasycznych zamiast podręczników wykorzystywano teksty modlitw (te zwykle po łacinie) oraz literaturę moralizatorską, a nawet romanse rycerskie.

Szkoły tego rodzaju miały często w programie także naukę zwaną popularnie abakus, tj. arytmetykę, z geometrią, miarami, a także elementami księgowości. W takim wypadku posługiwano się zazwyczaj zadaniami, by praktycznie nauczyć młodzież rachunkowości kupieckiej, przeliczania monet, kalkulowania ceny itd. Taka nauka praktyczna trwała zwykle dwa lata i pozwalała na dość gruntowne przygotowanie do późniejszej działalności handlowej. Czy liczne były i czego uczyły podobne szkoły w naszych miastach, nie bardzo wiemy, choć jakieś nauczanie istniało, sądząc z ksiąg kupieckich, a co dziwniejsze z rachunków prowadzonych również przez szlachtę. Nasuwają się różne przypuszczenia, ale odpowiedzieć na nie jeszcze nie potrafimy.

Przy bardzo dużych różnicach społecznych i kulturalnych w poszczególnych częściach Włoch, trudno mówić o jakimś ogólnym poziomie alfabetyzacji społeczeństwa, przynajmniej przed XIX stuleciem. Co więcej, materiały dotyczą głównie ówczesnych ośrodków życia kulturalnego, co utrudnia tym bardziej jakiegokolwiek uogólnienia. Wreszcie dane Grendlera tyczą ówczesnych wielkich miast, co uniemożliwia porównanie z danymi polskimi, odnoszącymi się do szlachty. Niemniej warto wspomnieć, że według ocen autora w 1480 r. we Florencji uczyło się około 28% chłopców w wieku szkolnym, co pozwala oceniać na 30-33% poziom alfabetyzacji mężczyzn zamieszkujących to miasto. Dane z 1587 r. dla Wenecji pozwalają natomiast ocenić poziom skolaryzacji na 26% chłopców w wieku szkolnym, a na 2% dziewcząt. Pozwala to autorowi na wniosek o poziomie alfabetyzacji mężczyzn w Wenecji w granicach 33%, a kobiet 12-13%, co daje średnią na poziomie około 23%. Z wielkości tych wyników wniosek, że w zasadzie szlachta, kupcy i większość rzemieślników musiała we Florencji i Wenecji posiadać umiejętność czytania i pisania. Nie gwarantuje to wprawdzie istnienia wielkich twórców kultury, choć ci rzeczywiście działali, natomiast stanowiło wielkie zaplecze kulturalne, wielką rzeszę ówczesnych konsumentów owej kultury, co było chyba również warunkiem jej rozwoju.

Andrzej Wyczański